

POGODNYCH, RODZINNYCH ŚWIĄT, SIŁY I WYTRWAŁOŚCI

ŻYCZY ZESPÓŁ POLITYKI



13

Sen żony
Piłata

16

Zemsta
kłamstw

60

Wanda
i Niemiec

80

Sztuka
do cenzury?

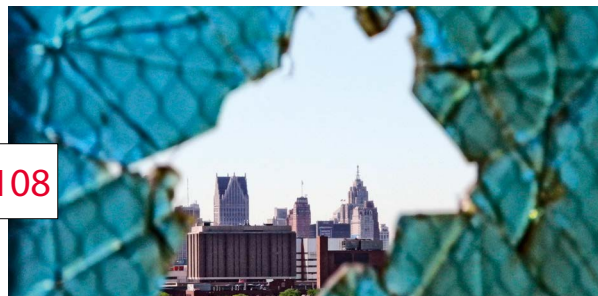
20

Generał Jaruzelska



38

Odzież na lewą stronę



108

Zmartwychwstanie Detroit

Tematy na święta

- 10 Martyna Bunda
Polskie strategie przetrwania
13 Maciej Jońca **Jak żona Piłata ostrzegała**
16 Jacek Żakowski
Rewanż historycznych kłamstw

Polityka

- 20 Anna Dąbrowska, Jan Rojewski **Wejście Moniki Jaruzelskiej**
23 O tym, jaki naprawdę jest Franciszek, mówi **Dominique Wolton**, agnostyk, autor rozmów z papieżem

Społeczeństwo

- 26 Piotr Pytlakowski
Prawdziwe kobiety mafii
29 Marcin Kołodziejczyk
Strażnik pamięci z Jedwabnego

Rynek

- 32 Adam Grzeszak **Cudotwórstwo gospodarcze polityków**
35 Joanna Solska
Wojna kawiarni
38 Rafał Woś **Lewacka Szmata – odpowiedź na prawicową firmę odzieżową**

Świat

- 42 Artur Domosławski **BRAZYLIA Tu też mają 500 plus**

- 46 Adam Krzemiński **NIEMCY Lekcje wszystkich religii**
49 Grzegorz Rzeźkowski
Dokąd prowadzą tropy w aferze facebookowej
52 Rozmowa z **Adamem Pomorskim**, tłumaczem i znawcą Rosji, o czwartym wcieleniu Putina

Historia

- 54 Sylwia Frołow
Wyspiański i damy
57 Marta Panas-Goworska
Arcybiskup z Nagrodą Stalinowską
60 Adam Krzemiński **ESEJ Kariera Wandy, co nie chciała Niemca**

Nauka

- 64 Jak wyglądał Wszechświat 7–8 mld lat temu opowiada prof. UJ **Agnieszka Pollo**
68 Marcin Rotkiewicz
Frankenstein – nadzieja i postrach uczonych
71 Ewa Wilk **Anachroniczna i ideologiczna – szkoła według PiS**
74 Edwin Bendyk
Miasta niepewnej przyszłości

Ludzie i style

- 76 Urszula Schwarzenberg-Czerna
Nowe obyczaje pochówkowe

- 80 Czy po #MeToo grożą nam czystki w muzeach mówi prof. **Maria Poprzęcka**

Kultura

- 88 **Wybitni literaturoznawcy o „Antologii Niepodległości” polecanej przez prezydenta**
92 Rozmowa z **Małgorzatą Szumowską**, reżyserką nagrodzonej w Berlinie „Twarzy”, o polskich kompleksach i wierze
95 Łukasz Wójcik
Nowa twarz Josepha Conrada?
98 Dorota Szwarcman
Poszukiwacze zaginionej muzyki
100 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Za stołem

- 106 Barbara Adamczewska
Wielkanocne smakołyki
Na własne oczy
108 Magda Działoszyńska
Nowe Detroit

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 5 Ludzie i wydarzenia
- 84 Afisz • 101 Passent
- 102 Hartman • 103 Tym
- 104 Do i od redakcji • 105 Fusy
- 114 Polityka i obyczaje



www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Kto zainstalował Dudę

Dziennik „Guardian” ujawnił, że firma Cambridge Analytica zdobyła nielegalnie dane 50 mln amerykańskich użytkowników Facebooka, dzięki którym za pomocą specjalnego algorytmu wypromowała Donalda Trumpa na prezydenta USA. Gazeta zasugerowała, że podobne działania specjalistów z Cambridge Analytica mogły stać za wyborem Andrzeja Dudy na prezydenta RP. Sugestia, iż Duda został zainstalowany na Krakowskim Przedmieściu za pomocą algorytmu, nie zaskakuje mnie. Obserwując mimikę i zachowanie prezydenta, analizując treść jego tweetów i publicznych wystąpień, nie mam zresztą wrażenia, że chodzi o algorytm skomplikowany. Myślę, że użycie takiego algorytmu nie było konieczne, gdyż Duda jest produktem szalenie prostym, przeznaczonym dla niezbyt wymagającego odbiorcy.

O Andrzeju Dudzie od dawna mówi się, że nie jest politykiem prawdziwym, tylko wymyślonym, z tym, że wszyscy byli przekonani, że wymyślił go prezes Kaczyński, a nie programiści firmy Cambridge Analytica, o której nikt nie słyszał. Sam Duda również twierdzi, że o Cambridge Analytica nie słyszał, ale to mnie nie dziwi, bo gdybym to ja zamiast CA stworzył Andrzeja Dudę za pomocą algorytmu, też zadbałbym o to, żeby o mnie nie słyszał. Tak jak wielu Polaków nie ufam Dudzie i bałbym



się, że chłapnie coś na mój temat podczas jednego ze swoich czatów na Facebooku i będę miał przez niego kłopoty. Dzięki „Guardianowi” wiemy już, według jakiego algorytmu funkcjonuje Duda, ale nie wiemy, według jakiego algorytmu działa reszta obozu władzy. Są obawy, że od jakiegoś czasu działania tego obozu nie są efektem żadnego algorytmu, tylko poważnej niedyspozycji intelektualnej.

Na szczęście w mediach są już zgłaszane inicjatywy zmierzające do przełamania tej niedyspozycji i nadania obywateli „dobrej zmiany” nowego impetu. Były rzecznik PiS Marcin Mastalerek w patriotycznym porywie rzucił np. pomysł, żeby samoloty Lotu przemalować na biało-czerwono, uzasadniając to tym, że damy radę, i że gdy pomalujemy te samoloty na biało-czerwono, to wszyscy zobaczą, że one są biało-czerwone, i nabiorą do nas szacunku.

Wierzę, że ta piękna idea pozwoli Mastalerkowi odzyskać utracone zaufanie Jarosława Kaczyńskiego, a przeciwnikom PiS da do myślenia. Zgadzam się z Mastalerkiem, że z uwagi na konieczność ocieplenia naszego wizerunku, a także nastrojów po ostatnim przemówieniu Beaty Szydło, przemalowywanie trzeba zacząć jak najszybciej. Mniej nadzieję, że po przemalowaniu samolotów sondaże PiS urosną na tyle, że nie trzeba będzie przemalowywać statków, pociągów i tramwajów.

Trzy i pół życzenia



Jerzy Baczyński

Tydzień przed Wielkim Piątkiem mieliśmy Czarny Piątek. Na wezwanie Ogólnopolskiego Strajku Kobiet w protestacyjnym czarnym marszu przeciwko kolejnej próbie zaostrenia ustawy antyaborcyjnej w samej Warszawie wzięło udział ponad 50 tysięcy osób; w kraju drugie tyle. Od lata ubiegłego roku nie było w Polsce tak wielkich ulicznych manifestacji. Nowe prawo miało być ekspresowo uchwalone jeszcze przed Świętami (zapewne jako tzw. dar wotywny), ale PiS, w przeddzień zapowiedzianego protestu, gwałtownie wstrzymał sejmową procedurę. Przyzwyczailiśmy się, że PiS w tej sprawie od lat kluczy i kręci. Partia pewnie wołałaby nie narażać się większości, bo według sondaży 85–90 proc. Polaków jest przeciw prawnemu przymusowi rodzenia dzieci niemających szans na przeżycie (takich sytuacji dotyczy aż 75 proc. wszystkich legalnych aborcji w Polsce), ale nie chce też jawnie sprzeciwić się własnej radykalnej, dewocyjnej frakcji. A przede wszystkim biskupom, którzy faktycznie wymusili powrót tematu aborcji do Sejmu.

Trudno się więc dziwić, że tym razem Czarny Protest miał bardzo silny wydźwięk antyklerykalny, przejawiający się dziesiątkami hasel, od łagodnego „Polska laicka, nie katolicka”, „Moje ciało i sumienie – w inkubator nie zamienię!”, aż po dosadne „Kurja mać!”. Wielkanoc, która w polskiej kulturze jest kościelno-świeckim ekwiwalentem święta wiosny – czyli nadziei, odrodzenia, optymizmu – w tym roku zapowiada się więc dość czarno, jeśli (jak można się obawiać) część episkopatu i księży zechce wyrównywać rachunki z „zabójczyniami niepełnosprawnych dzieci” podczas świątecznych kazań. Więc takie mam nieśmiało świąteczne życzenie, adresowane do Kościoła: może by jednak zaufać sumieniu kobiet?

Sprawa zaostrenia ustawy antyaborcyjnej zostanie prawdopodobnie załatwiona poprzez uległy władzy Trybunał Konstytucyjny, który w swoim czasie uzna „niekonstytucyjność eugenicznej przesłanki aborcji”. PiS będzie mógł umyć ręce jak Piłat. Widać, do jakiej roli został sprowadzony Trybunał: mydlin i ściereczki. Teraz, kiedy (próbując zabełtać w głowie unijnym komisarzom) rząd zapowiedział publikację – nielegalnie wstrzymaną – dawnych wyroków Trybunału, wielu konstytucjonalistów uważa, że zarówno prezes Julia Przyłębska, jak i tzw. sędziowie dublerzy powinni podać się do dymisji. Ale oczywiście, nic z tego nie będzie. Ubezwłasnowolnienie TK nie tylko pomaga PiS maskować dowolne naruszenia konstytucji, ale też pozwala wykorzystać Trybunał w roli trzeciej izby parlamentu: przepchnąć boki-

nowelizację ustawy antyaborcyjnej czy skorygować skompromitowaną ustawę o IPN.

Akurat na przykładzie naszego „Holokaust Law” można dokładnie obejrzeć, co w dwa lata PiS zrobił z instytucjami państwa i samym procesem uchwalania prawa. Niechlujnie napisaną ustawę przepychano błyskawicznie przez Sejm, Senat i prezydenta, ignorując wszelkie poprawki i wezwania do opamiętania, aby po wielotygodniowej międzynarodowej awanturze prokurator generalny Zbigniew Ziobro uznał, że ustawa, firmowana przez ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę, jest niezgodna z konstytucją i zdrowym rozsądkiem. Kpina. TK, który teraz musi powycierać rozlane mleko, w obecnej postaci stał się wzorem, modelem przyszłego pisowskiego, usługowego sądu. Na szczęście sędziowie Rzeczypospolitej wciąż stawiają opór, nie chcą grać pisanych im ról. Zatem kolejne świąteczne życzenie adresowane będzie do sędziów: trzymajcie się Państwo! Tworzyć ostatni szaniec chroniący obywateli przed samowolą władzy.

Aby jednak sądy w Polsce obroniły swoją niezależność, nie wystarczy, to już wiadomo, żadne marsze, łańcuchy świateł, protesty środowisk prawniczych. Potrzebne jest wyraźne wsparcie instytucji Unii Europejskiej. Widać, że rząd chciałby jakiegoś załagodzenia, rozciągnięcia w czasie „kompromisu w sporze z Unią”, także ze względu na rozpoczynające się negocjacje budżetowe. Z kolei Unia, która teraz ma na głowie prawie otwarty konflikt z Rosją Putina, odsunięte jedynie w czasie spięcie celne z USA, „kryzys facebookowy”, brexit itd., zapewne (co wyraźnie przekazują i przewodniczący J.C. Juncker, i Angela Merkel) chciałaby spokoju w Warszawie. Moment jest więc krytyczny: Zachód, który do tej pory wiernie i lojalnie stawał w obronie praworządności w Polsce, może mieć pokusę odpuszczenia polskiej demokracji, przyjmując za dobrą monetę pozorne, nic nieznaczące, formalne ustępstwa władzy. Mający widmo „małej Jałty”.

Unia, mówił w Sejmie minister spraw zagranicznych, „przeżywa kryzys instytucji i kryzys wartości”, a w każdym razie rząd ewidentnie na to liczy. Argument, że wobec zewnętrznych zagrożeń Unia powinna zachować wewnętrzną spójność, można interpretować w dwie strony: przymknąć oczy na naruszanie europejskich standardów lub przeciwnie – ostrzej przywołać do porządku. Życzymy sobie, żeby Europa nie pozostawiła polskiej demokracji i demokratów bez prawnego, politycznego i moralnego wsparcia. Unii wyrzekającej się własnych wartości rzeczywiście nie bardzo chce się bronić.

A jakieś życzenia w stronę politycznej, etycznej i estetycznej opozycji? Pół życzenia mamy dla opozycji partyjnej – żeby „się ogarnęła”. Ale drugie pół dla całego antyPiS. Władza, co wróżyliśmy, zaplątała się w wewnętrzne rozgrywki frakcyjne, cofa się – nieważne, taktycznie czy pod presją – na wszystkich pootwieranych frontach (stosunki z Unią, ustawa o IPN i antyaborcyjna, dymisje w Sądzie Najwyższym, premie dla ministrów, sprawa smoleńska itd.), przegrywa w sądach (choćby wyrok uznający miesięcznice za spotkania prywatne); sondaże PiS zastygły, nawet zaczęły spadać. Nie jest bezнадziejnie. Życzymy sobie zatem, jeśli nie życzymy sobie rządów PiS, wytrwałości, odporności i upor, sprytu oraz dzielności – czyli najlepszych cech przypisywanych naszym okładowym, wielkanocnym zwierzątkom. Bardzo pogodnych Święt!

Jan Koza



© JAN KOZA



Rodzić z miłości, nie z powinności

55 tysięcy – tyle osób według ratusza wzięło udział w warszawskim Czarnym Piątku, proteście przeciwko zaostreniu prawa antyaborcyjnego. Sukces frekwencyjny warszawskiego protestu prawie dwukrotnie przewyższył ten z Czarnego Poniedziałku 2016 r., w którym udział wzięło 30 tys. osób. Strajk rozpoczęto przed kurią, później przeniósł się pod Sejm, a w momencie kulminacyjnym protestów całkowicie zablokowano ulicę Nowogrodzką przy biurze PiS. Demonstracje i marsze odbyły się w sumie w ponad 50 miejscowościach w Polsce i za

granica. Czasem, jak w 17-tys. Gryficach, protestowała tylko jedna osoba. Beatę Katkowską, która ustawiła dwa plakaty i samotnie stała na rynku, okrzyknięto symboliczną bohaterką piątkowych protestów. W całym kraju głośno żądano zarzucenia prac nad projektem „Zatrzymaj aborcję”, ale także liberalizacji obecnie obowiązującego prawa aborcyjnego, edukacji seksualnej oraz równości płci. Demonstracje były też wyrazem oburzenia na ostatnie ingerencje biskupów, ich naciski na zaostrenie (de facto zakaz) legalnej aborcji w Polsce. Ten sprzeciw wobec „głosu Kościoła w twoim domu” podchwyciła Barbara Nowacka, która zapowiedziała, że do końca kwietnia przedstawi projekt ustawy o rozdziale Kościoła od państwa.

AGSZ

KOMENTARZ

Kto to kupi?



Ewa Siedlecka

Jak bezboleśnie paść na kolana? Ugiąć się przed „zagranicą” i pokazać to elektorowi jako sukces? PiS w zeszłym tygodniu podjął się rozwiązania tej kwadratury koła, ogłaszając trzy prawne inicjatywy. Jedna dotyczy tzw. reformy sądownictwa, druga – publikacji nieopublikowanych wyroków Trybunału Konstytucyjnego, trzecia – nowelizacji ustawy o IPN, którą wprowadzono przestępstwo pomawiania narodu polskiego o zbrodnie.

PiS przywrócić mechanizm sprzed „reformy” sądownictwa: minister sprawiedliwości nie może odwołać prezesa sądu bez opinii kolegium sądu i nie może tego zrobić, jeśli sprzeciwi się Krajowa Rada Sądownictwa. Tyle że ten mechanizm, który chronił przedtem niezależność sądów, dziś – po wybraniu nowej, pisowskiej KRS – nie ma żadnego znaczenia. KRS, jak przedtem TK, przestała być zdolna do wypełniania swojej konstytucyjnej roli.

Dalej: PiS powierza prezydentowi, a nie ministrowi sprawiedliwości, decydowanie, czy sędzia może orzekać po osiągnięciu wieku stanu spoczynku. Z punktu widzenia zasady podziału

władz i niezależności sądów to żadna różnica, bo i prezydent, i minister to władza wykonawcza.

Kolejna zmiana to zrównanie wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn sędziów. To już ma realny skutek: odbiera Komisji Europejskiej możliwość zaskarżenia polskiej „reformy” sądownictwa do Trybunału Sprawiedliwości UE jako sprzecznej z unijnym zakazem dyskryminacji w zatrudnieniu ze względu na płeć. Punkt dla PiS.

Natomiast kuriozum jest ustawa o opublikowaniu trzech nieopublikowanych dotąd wyroków Trybunału Konstytucyjnego. Ustawa stanowi, że są one nieważne i ich publikacja nie ma prawnego znaczenia. To chyba jedyna taka ustawa na świecie! PiS mówi: skoro Unia postawiła w ramach procedury ochrony praworządności warunek, by wyroki opublikować – to naści, niech ma. To tak, jakby Unia zażądała zwrotu skradzionego portfela, a PiS owszem, zwraca, ale wcześniej wyjął z niego pieniądze.

Zmiany zaproponowane przez PiS – oprócz tej dotyczącej zrównania wieku emerytalnego – są kpina polskich władz z unijnych zaleceń. PiS głosi, że zmiany są bez znaczenia. A więc zniechęca tych obywateli, którzy oczekiwali jakichś gestów dobrej woli ze strony polskiego rządu. Natomiast obywateli dumnych ze „wstawania z kolan” może wprowadzić w stan konfuzji. A już zupełnie do „wstawania z kolan” nie pasuje wycofanie się ze ścigania „pomawiania narodu polskiego o zbrodnie” za granicą – prokurator generalny złożył w Trybunale Konstytucyjnym stanowisko, w którym dowodzi, że narusza to zasadę

demokratycznego państwa prawa, jest „dysfunkcyjne” i „może doprowadzić do obniżenia autorytetu Państwa Polskiego”. Nie da się ukryć, że „uginamy kolana” przed żądaniami Izraela i USA. USA elektora PiS jeszcze stawi, ale Izrael?! Po tym, jak PiS rozhuśtał antysemitkie nastroje? Jak premier Morawiecki mówił w Monachium o „żydowskich sprawcach”?

Poza tym ze stanowiska prokuratora generalnego do TK wynika, że tylko w Polsce nie można będzie pisać o „polskich obozach zagłady”. Za granicą – hulaj dusza! Tego się logicznie nie da rozebrać, trzeba brać na wiarę. Tak jak odsunięcie od władzy Antoniego Macierewicza, gdy prezes Kaczyński tłumaczył: wiercie mi, tak trzeba, idziemy cały czas w tę samą stronę.

A do tego to rozbijające tłumaczenie, że Zbigniew Ziobro napisał tę ustawę jako minister sprawiedliwości, a skarży jako prokurator generalny, więc nijakiej niekonsekwencji nie ma.

Zaprawdę, wielkiej wiary oczekuje PiS od swojego elektoratu!

Gest PiS adresowany jest do Unii Europejskiej i ma pokazać, że Polska sama naprawia sobie praworządność. Unia mogłaby go „kupić” tylko w jednym wypadku: gdyby szukała pretekstu do zamknięcia procedury ochrony praworządności. Ale – zakładając, że szuka, w co nie wierzę – prezydent Andrzej Duda storpedował już plan PiS, oceniając, że ów gest to „kwestie o charakterze technicznym, nie likwidują istoty tej reformy”. A Unia kwestionuje właśnie istotę tej reformy, czyli przejście politycznej kontroli nad wymiarem sprawiedliwości.



Hochsztaplerzy i partacze

Jeśli już łamie się konstytucję, to przynajmniej trzeba to robić finezyjnie.

Moja żona, pierwsza czytelniczka i wymagająca recenzentka moich felietonów, zwróciła mi uwagę, że piszę nazbyt poważnie. „Ludzie mają dość solennych tekstów, wnikliwych rozważań, dzielenia włosa na czworo – zwłaszcza w obecnej, mocno stresującej sytuacji potrzebują odprężenia i uśmiechu. Bierz przykład z Passenta: pisze o ważnych sprawach, ale jakoś tak z przymrużeniem oka, nawet zabawnie”. Wiśta wio, łatwo powiedzieć – jak zwykły mawiać Andrzej Talar, bohater serialu „Dom”. To tak, jakby ktoś początkującemu skoczkowi następująco doradzał, jak zostać mistrzem: przyjrzyj się Stochowi i po prostu rób to, co on. No, ale nie mam wyjścia – żona locuta, causa finita.

Rozejrzałem się więc co nieco po okružającej nas coraz bardziej rzeczywistości i stwierdziłem, że istotnie tu i ówdzie zdarza się coś, co rozbawia nas do łez. Weźmy np. nową Krajową Radę Ziobrownictwa, przepraszam: Sądownictwa. Agata Łukasiewicz z „Rzeczpospolitej” przeprowadziła serię rozmów z sędziami-członkami wspomnianej Rady. Lektura tych wypowiedzi upewnia nas, że do KRZ (przepraszam: KRS) nie trafili jacyś ponuracy, ale ludzie dowcipni, o nienachalnie rygorystycznym stosunku do prawa. Oto nowy członek Rady, p. sędzia Dudzicz, o ewidentnie niekonstytucyjnym przerwaniu kadencji Pierwszej Prezes Sądu Najwyższego mówi tak: „To konsekwencja obniżenia wieku emerytalnego”. Tym samym p. sędzia stwierdza, że zwykła ustawa o wieku emerytalnym jest ważniejsza niż jasny i oczywisty przepis konstytucji. Rozumiem, że jeśli Sejm w celu usunięcia większości sędziów (a konstytucyjnie są nieusuwalni!) uchwali dla nich wiek emerytalny np. 50 lat, to p. sędzia Dudzicz taką czystkę uzna za „konsekwencję obniżenia wieku emerytalnego”. Bardzo śmieszne.

Ale może za mało? Podnieśmy zatem poprzeczkę. Kolejny sędzia, p. Jaskulski, zapytany przez red. Agatę Łukasiewicz o zmiany w Trybunale Konstytucyjnym odpowiada z rozbrajającą szczerością: „Nie śledziłem reformy TK”. A to ci dopiero! Protestowali prawnicy, ludzie demonstrowali na ulicach, mamy o to konflikt z Komisją Europejską, a p. sędzia Jaskulski właśnie wychynął z leśniczówki, w której przebywał przez dwa i pół roku. Bardzo śmieszne, boki zrywać. Nie mniej krotchowilny okazał się p. sędzia Łupina, który zapytany, dlaczego nazwiska popierających go sędziów są ukrywane, odpowiedział: „One nie są ukrywane, tylko nie zostały ujawnione”. Ha, ha, no i co, p. Agato – poszło w pięty? Wszystkich jednak przebił i na tytuł „Komika miesiąca” zasłużył p. sędzia Nawacki. Oto jego filuterny dialog z red. Łukasiewicz:

„Panie sędzio, czy dziś TK działa sprawnie?

– Sprawniej, niż działał... a i spraw jest mniej.

To nie jest zasługa TK...

– Może jakoś prawa się poprawiał!”.

Doprawdy, śmiechom i żartom nie było końca. Zresztą nad każdym z tych wywiadów unosił się duch Jamesa Bonda: czytelnik był wstrząśnięty, a odpytywany sędzia niezmiyszany.

Jednak jeśli już jesteśmy przy duchu, to nad wszystkim, co od ponad dwóch lat dzieje się w sądownictwie, unosi się niewątpliwie duch Zbigniewa Ziobry. Jak dotychczas, zacny ten mąż nie

wyróżniał się poczuciem humoru – a jeżeli już, to czarnym („Już nikt nigdy przez tego pana życia pozbawiony nie będzie”). Ale jak to nikogo nie należy spisywać na straty! Chwałę zmiany w sądownictwie, był uprzejmy powiedzieć, że są one „istotą demokracji” oraz że – uwaga! – rząd PiS „postara się, by w Polsce było jeszcze więcej demokracji”. Jak to więcej? Jeszcze więcej?! Przecież my już teraz pławimy się w demokracji! Chyba że... no tak, to żart był taki, rodem z Orwella. Radziłbym jednak śmiać się dyskretnie, bo po cytowanych wyżej wypowiedziach – jak mawiają Rosjanie – robi się nie tylko „śmieszno”, ale i „straszo”. Przecież ta KRZ (przepraszam: KRS) będzie niedługo zatwierdzać awanse sędziowskie i wybierać sędziów do Sądu Najwyższego! Ale właśnie – czy będzie i kiedy?

Daleki jestem od udzielania porad prezesowi Prawa i Sprawiedliwości – wszak jego strategiczny geniusz jest powszechnie znany. Nieśmiało tylko pragnę zauważyć, że hochsztaplerski prawniczy duet Ziobro-Piotrowicz, wspomagany przez kwartet nagłaśniający, czyli przez zastępców min. Ziobry (pp. Jaki, Piebiak, Warchoł i Wójcik), już po raz kolejny wsadza pana prezesa na konia i puszcza go w szalony galop. Tak było rok temu z rzekomo zgodnymi z konstytucją ustawami sądowymi, które w końcu zawetował Andrzej Duda, tak było z prawniczym buble, a przy tym wyjątkowo szkodliwą ustawą o IPN (której niekonstytucyjność ministrowi Ziobrze zarzucił ostatnio prokurator generalny Ziobro), i tak stało się z ustawą o nowej Krajowej Radzie Sądownictwa.

Jeśli już łamie się konstytucję, to przynajmniej trzeba to robić finezyjnie, tymczasem wyżej wymienieni panowie po raz kolejny okazali się zwykłymi partaczami. W ustawie o KRS zapisali, że kandydatów do Rady zgłaszają tylko kluby poselskie (grupujące wyłączenie posłów), tymczasem klub PiS jest klubem parlamentarnym (posłowie i senatorowie), a to – jak wynika z regulaminu Sejmu – są dwa odrębne byty. Wychodzi więc na to, że wszyscy sędziowie zgłoszeni przez PiS zostali wybrani nielegalnie! To dlatego prezes SN prof. Gersdorf grzecznie poprosiła marszałka Sejmu o wyjaśnienia, bo ma wątpliwości, czy powinna zwoływać organ nieprawidłowo wybrany.

Poszerzę te wątpliwości. Art. 187 konstytucji zobowiązuje, aby wśród 15 sędziów wybranych do KRS znalazło się przynajmniej po jednym przedstawicielu Sądu Najwyższego, sądów powszechnych, administracyjnych i wojskowych. Tymczasem ŻADEN sędzia SN ani sądów wojskowych do nowej Rady wybrany nie został! Jeśli dodamy do tego niekonstytucyjny wybór sędziów przez posłów, to wniosek narzuca się sam – **to nie jest konstytucyjna KRS.**

Rozumiem trudną sytuację pani prezes Gersdorf, ale zwołanie przez nią i otwarcie obrad tego zgromadzenia oznaczałoby zalegalizowanie bezprawnych praktyk rządzącej większości. Całą odpowiedzialność za wybór i funkcjonowanie tej niby-KRS muszą wziąć na siebie ci, którzy się tego bezprawia dopuścili. Być może aktu zwołania tego „organu” dokona zaproponowana już p. Przyłębska, ale że podobno się wzbrania, zasugerowałbym kogoś godnego zaufania, co żadnej pracy się nie boi. Na przykład prezesa Daniela Obajtka.



Więcej jastrzębi wokół Trumpa

© GETTY

Potępiał umowę nuklearną z Iranem i zachęcał do bombardowania instalacji atomowych w tym kraju. Teraz został doradcą Trumpa ds. bezpieczeństwa.

Nowy doradca Donalda Trumpa ds. bezpieczeństwa narodowego **John Bolton** nawet w ekipie prezydenta George'a W. Busha (pełnej przecież neokonserwatystów, którzy wpakowali USA w bezsensowną wojnę w Iraku) uważany był za superjastrzębia. Jako ambasador w ONZ sztytował jej dyplomatycznych działań, a w ostatnich latach, komentując wydarzenia w telewizji Fox News, potępiał umowę nuklearną z Iranem i sugerował zbombardowanie instalacji atomowych w tym kraju. Po ogłoszeniu przez Trumpa, że spotka się z Kim Dzong Unem, radził prezydentowi, żeby nie rozmawiał z nim długo, tylko zapytał, czy zamierza zrezygnować z broni jądrowej, a jeśli nie uzyska pozytywnej odpowiedzi, spróbował prewencyjnego ataku na Koreę Północną. Trump ma podobny do Boltonego pogląd na układ z Iranem, natomiast reżimowi w Pjongjangu groził „ogniem i furią”.

Nominacja Boltonego, który zastąpił emerytowanego generała H.R. McMastera, potwierdza się coraz bardziej prawdopodobna. Dwa tygodnie temu Trump mianował sekretarzem stanu Mike'a Pompeo, podobnie jak Bolton zwolennika konfrontacyjnego, albo wręcz siłowego, rozwiązywania konfliktów z nieprzyjaciółmi USA. Kiedy w Białym Domu urzędował poważny McMaster, a w Departamencie Stanu równie ostrożny Rex Tillerson, mogliśmy spać spokojnie. Trump wygrażał w tweetach wrogom Ameryki, ale wspomniany duet, razem z szefem Pentagonu Jamesem Mattisem, starał się powstrzymać go przed najbardziej radykalnymi posunięciami. Waszyngton zdawał się prowadzić dwie nieprzystające do siebie polityki zagraniczne, ale przynajmniej nie decydował się na nadmiernie ryzykowne działania. Z trójki „dorosłych” przy Trumpie pozostał już tylko Mattis.

Prawa homara

Szwajcaria, ojczyzna rozmaitych prekursorskich rozwiązań prawnych, tym razem stanęła w obronie homarów. I zainicjowała szerszy ruch o charakterze międzynarodowym. Otóż w myśl wprowadzonego właśnie rozporządzenia homara w restauracjach, jak i na użytek prywatny, zanim się wrzuci do wrzątku, trzeba najpierw oszłomić. Nie wolno ich też transportować w pojemnikach z lodem ani w wodzie z lodem. Mają jak najdłużej pozostawać w ich naturalnym środowisku.

Te nowe zasady zostały dorzucone do przepisów o ochronie zwierząt wydanych przez rządowy OSAV (biuro ds. weterynarii i bezpieczeństwa żywności). W restauracji słynnego hotelu Beau-Rivage



© EAST NEWS

Palace w Lozannie homary, zgodnie z zaleceniem, zanim trafią do garnka, traktuje się paralizatorem elektrycznym. Rzecz dotyczy w sumie 130 tys. homarów sprowadzanych co roku do Szwajcarii, transportowanych często w fatalnych warunkach. To ma się teraz zmienić, również w domowych kuchniach. Władze kantonalne, na wniosek OSAV, mają powołać lokalne służby kontrolne, które tego będą pilnować.

Koniec Kuczynskiego

Peruwiańczycy nie mają już komu zaufać, bo skorumpowani okazali się wszyscy przywódcy kraju.

Człowiek, który niespełna dwa lata temu był ostatnią nadzieją polityki peruwiańskiej – prezydent **Pedro Pablo Kuczynski**, zwany PPK – ustępuje pod zarzutami korupcji. W grudniu zarządził się przed całym krajem, że ani on, ani jego firma, ani firma współnika nie wzięli łapówek od brazylijskiego konglomeratu budowlanego Odebrecht (podejrzenia dotyczyły okresu, gdy dekadę temu PPK był ministrem w jednym z rządów, a Odebrecht ubiegał się o kontrakt na budowę autostrady). Teraz okazuje się, że prezydent kłamał, Odebrecht zapłacił kilkumilionową łapówkę. Kuczynski został zmuszony do ustąpienia – ale na tym nie koniec. W ostatnich kilkunastu latach Odebrecht dawał nielegalnie pieniądze na kampanie pięciu różnych kandydatów na prezydenta Peru, również tych, którzy – jak Keiko Fujimori, szefowa największej frakcji w kongresie i córka byłego dyktatora – cieszą się z upadku Kuczynskiego najgłośniej.



© EFE/PEP

Złość ludzi na ulicach płynie m.in. stąd, że Peruwiańczycy nie mają już komu zaufać, bo skorumpowani są wszyscy przywódcy kraju – obecni i byli. Dlatego najpopularniejszym dziś hasłem jest „Precz wszyscy!”.

Lewica, która nie brała udziału w rządach od kilku dekad, domaga się wyborów i przebudowy systemu. Może zdobyć poparcie ulicy, ale nie wiadomo, czy to wystarczy do jakiegokolwiek zmiany. Na razie władzę zgodnie z konstytucją objął wiceprezydent Martin Vizcarra. Teoretycznie ma przed sobą trzy lata, lecz wielce wątpliwe, czy będzie miał wystarczające poparcie w kongresie do rządzenia. Przed każdym istotnym głosowaniem musiałby budować efemeryczne koalicje, co oznacza wieczną niestabilność. Paradoksem sytuacji jest to, że gospodarka ma się dobrze – i to od kilkunastu lat. Peruwiańczykom pozostaje wiara, że politycy jej nie zdemolują, tak jak zdemolowali młodą tu wciąż demokrację.

Chiny gonią, Stany uciekają

Zaczęła się wojna celna między USA a Chinami. Gospodarki obu państw są silnie połączone, może zbyt silnie.

Rząd **Donald Trumpa** przymierza się do wprowadzenia ceł na chińskie produkty o łącznej wartości 50 mld dol. rocznie, barierami objęto już stal, aluminium i panele słoneczne. Chińczycy nie pozostają dłużni, ich lista towarów do ewentualnego oclenia obejmuje 128 pozycji za 3 mld dol., w tym wino, orzechy, wieprzowinę i stalowe rury. Oba kraje mają jeszcze szerokie pole manewru, np. gdy Chiny zechcą dotkliwie skarcić amerykańskich producentów, ograniczenia dotkną ziarno soi, sorgo i samoloty Boeinga. Na taką licytację światowe giełdy zareagowały gwałtownymi spadkami, przewencyjnie przygotowując się do wielostopniowej wojny handlowej.



W sporze chodzi nie tyle o orzechy, stal, czyli kilkadziesiąt miliardów nadwyżki chińskiego eksportu, ile o ambicje Chin, by w ciągu kilku lat wysforować się na pozycję globalnego lidera nowoczesnych technologii. Wiadomo (to także tezy najnowszego amerykańskiego śledztwa, na podstawie jego ustaleń Trump wprowadza cła), że Państwo Środka goni do nowoczesności, wykradając dane i technologie, zmuszając firmy

działające w Chinach do ich przekazania lub przejmując innowacyjne przedsiębiorstwa. Do tego na szereg usług internetowych założyło cenzorskie blokady. Takie metody podkopują amerykańską dominację w kontroli ruchu w światowym internecie – jej rozmiary, także Chińczykom, uzmysłowiły m.in. rewelacje Edwarda Snowdena sprzed 5 lat.

Dla Ameryki współzawodnictwo technologiczne to nic nowego, utrzymała przewagę i nad Japonią, i Związkiem Radzieckim. Przy czym z sojuszniczą Japonią łatwiej się było ułożyć, a Sowieci prawdziwą konkurencją pozostawali tylko w zbrojeniach i podboju kosmosu. Z Chinami jest trudniej. Gospodarki obu państw są silnie połączone, wiele amerykańskich przedsiębiorstw, np. Apple, bardzo dobrze tam zarabia, a Chińczycy trzymają ogromną porcję długu Ameryki i mają poważne pretensje geopolityczne. Skoro tu pat, to rywalizacja toczy się na zastępczym placu.

Miecz nad Londongradem

Czy Londyn zareagował dostatecznie ostro na powszechnie przypisywaną Rosji zbrodnię na brytyjskim terytorium? Zbiegiem okoliczności w dwa tygodnie po tej zbrodni wszedł tam w życie bezprecedensowy radykalny instrument walki z przestępczością zorganizowaną: Unexplained Wealth Order (UWO), czyli nakaz dotyczący majątku niewyjaśnionego pochodzenia. Agendy bezpieczeństwa, policja do zwalczania najcięższych zbrodni i władze skarbowe mogą zwrócić się do sądu, aby nakazał podejrzaną osobę udowodnić, że jej majątek – powyżej

50 tys. funtów – pochodzi z legalnych źródeł. Wniosek można sporządzić nawet jeśli podejrzany nie jest właścicielem na papierze, a majątkiem takim tylko dysponuje. Wystarczy przy tym wykazać, że wskazana osoba, choć sama nie jest podejrzaną o zbrodnię, utrzymuje ścisły kontakt z podejrzanym o nie. Sąd może nakazać zamrożenie majątku do czasu wyjaśnienia sprawy. Inicjatorem UWO była międzynarodowa organizacja walki z korupcją – Transparency International. Twierdzi ona, że Wielka Brytania stała się schronieniem setek podejrzanych osób, a komentatorzy

dają do zrozumienia, że dotyczy to także rosyjskich bogaczy, którzy chętnie przebywają w Londynie, nazywanym z tej racji Londongradem.

Jak dotychczas żaden taki nakaz nie został wobec kogokolwiek sporządzony. Prawnicy zwracają uwagę, że nowy środek jest drażliwy, gdyż odwraca ciężar dowodu. Do tej pory, w zachodniej tradycji prawnej, to prokurator musiał udowodnić podejrzanemu winę, a nie – jak w tym wypadku – podejrzany będzie musiał wykazać swą niewinność. Ponadto w kołach biznesowych zwracają uwagę, że UWO może uderzyć zarówno w podejrzanych rosyjskich oligarchów wspierających Putina, jak i w jego przeciwników.

Co się stało z Sawczenko?

Czy **Nadija Sawczenko** – lotniczka i żołnierka, odznaczona orderem Bohater Ukrainy, porwana przez Rosjan w Donbasie, skazana pod zarzutem zabójstwa dwóch rosyjskich dziennikarzy, a potem po wielu dyplomatycznych zabiegach, m.in. prezydenta Poroszenki, wyciągnięta z rosyjskiego więzienia, żeby po powrocie do kraju zostać deputowaną do ukraińskiego parlamentu – rzeczywiście zamierzała dokonać ataku terrorystycznego i przewrotu na Ukrainie? Wszyscy tu żyją tym pytaniem.

Prokurator generalny zarzuca Sawczenko zamiar wysadzenia w powietrze obiektów rządowych i gmachu parlamentu, zamachu na prezydenta Poroszenkę,



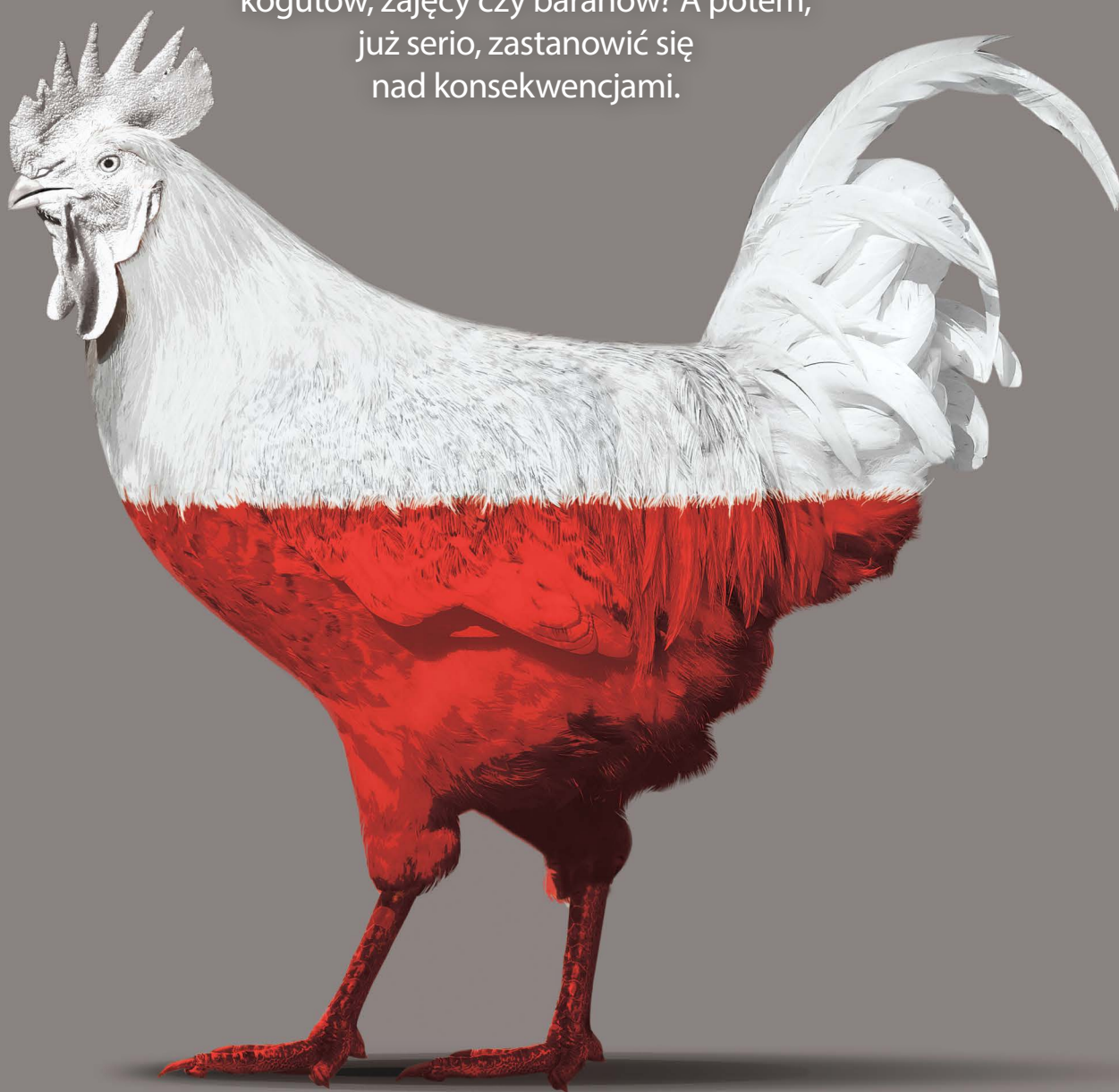
premiera i innych ważnych polityków oraz zamiar dokonania przewrotu konstytucyjnego w porozumieniu z Moskwą i prorosyjskimi liderami separatystycznych republik, donieckiej i ługańskiej, z którymi utrzymywała stałe kontakty. Prezydent

Poroszenko twierdzi wprost, że Sawczenko wraz z Micheilem Saakaszwilim, byłym gubernatorem obwodu odeskiego, przygotowywali przewrót państwowy, który nazywali „teorią kontrolowanego chaosu”. Sąd w Kijowie aresztował Sawczenko na dwa miesiące.

Předstawione przez prokuraturę dowody wydają się przekonujące, pokazano filmy i nagrania świadczące przeciwko Sawczenko. Może to być jednak również prowokacja służb specjalnych. Tak zresztą utrzymuje sama Nadija, która ogłosiła głodówkę i wyjaśnia, że cała sprawa jest próbą pozbycia się jej z życia politycznego kraju. Na Ukrainie rozpoczyna się kampania wyborcza, tymczasem Sawczenko nie kryła swych ambicji politycznych i zamierzała startować w przyszłorocznym wyścigu do fotela prezydenta kraju.

Piramida zwierząt (czyli kogut góra)

Szukając rozrywki przy świątecznym stole, udekorowanym kogucikami, zajęczkami, z barankiem pomiędzy, można by zadać pytanie, w jakie role wchodzimy my sami: kogutów, zajęcy czy baranów? A potem, już serio, zastanowić się nad konsekwencjami.



Baranek, kogucik i zajączek. Są z różnych tradycji. Reprezentują raz głębokie, chrześcijańskie symbole – jak Baranek Boży i zmartwychwstanie – innym razem całkiem błahe skojarzenia z wiosną i prezentami dla dzieci – jak zając. W niejednym domu staną jednak w pełnej zgodzie obok siebie na świątecznym stole. A przy tych stołach zasiądziemy my. Przekonani, że wokół źle się dzieje, a za tempem zmian już

nie sposób nadążyć. Zmęczeni. Po tych wszystkich transformacjach, globalizacjach, po wielu latach ciężkiej pracy, gdy to zostaliśmy rzućni na zbyt głębokie wody, a teraz jeszcze uwikłaliśmy się w ostry podział polityczny. Mamy nienawieść w mediach, na ulicach – publiczne kłamstwa, że aż boli, ksenofobię, mizoginię, prymitywną brutalność przebraną za patriotyzm, mamy kolejne fundamentalizmy i odczuwalną już rosnącą nieufność współrodaków wobec wszystkich i wszystkiego.

W dodatku historia znów stawia nas na zakręcie. Niebezpieczny konflikt Zachodu z Rosją, nieobliczalny Trump, nasze własne konflikty właściwie ze wszystkimi – z Żydami, Ukraińcami, z Ameryką, z Unią Europejską. Jeszcze ten tużprzed-świąteczny spór nie spór o zaostrezenie prawa antyaborcyjnego, o sądy; za moment ruszą awantury smoleńskie. Próbuje się jakoś dać sobie radę z tą presją rzeczywistości, uporać się z niepokojem, oburzeniem, obrzydzeniem.

Psychologowie mówią, że w sytuacjach konfliktu, kryzysu obieramy jedną z trzech typowych strategii: przystosowania, ucieczki albo walki. Próbuje się więc przetrawić „po baraniemu”, postępując według zasad nam narzuconych, raczej stadnych, trochę chłopskim zdrowym rozsądkiem się kierując, a trochę znajomością życia, która mówi, że wszystko w końcu mija. Albo też wzorem zająca próbujemy gdzieś się schować. Unikać wszystkiego, co wzmaga wewnętrzny dygot. Spotkań rodzinnych z inaczej myślącymi, telewizji (to koniecznie), nawet Facebooka. Uwagę i czas angażując na przykład w życie domowe, hobby. Napiecie – które i tak czasem się przebijają – zające rozładują powtarzaniem przy kolacji, że chyba już trzeba wyjeżdżać. Do Londynu. Może do Australii? Albo przynajmniej niech dzieci nie wracają...

Jest i strategia trzecia, z pozoru najbardziej kosztowna: coś zrobić. Od kiedy wypaliła się energia ulicznych protestów (i tylko czarne marsze w obronie kobiet wypychają jeszcze ludzi z domów), kogut organizuje sprzeciw na własną rękę, na tyle, na ile to możliwe. Czasem tylko stroszy pióra, podpisuje petycje i odezwy, zaprasza znajomych do salonu na dyskusję o Polsce, podejmuje dyskusję w pracy. Ale czasem angażuje się naprawdę i na ostro.

Baran

Strategia na barana, który wie swoje i bierze na przeczekanie, wydaje się rozsądna. A na pewno najmniej ryzykowna. Jest też najpowszechniejsza. Pozwala przetrwać ciężkie czasy w przekonaniu, że dokonało się słusznego wyboru, nie tracąc niepotrzebnie energii na walkę, która i tak nie przyniesie efektów. Historycznie rzecz biorąc, oportunizm mamy dobrze przećwiczony: zabory, okupacja, wreszcie PRL, w którym większość Polaków jakoś tam się urządziła. Wiedziało się swoje, robiło się, co było trzeba, i człowiek żył. Ewentualne sentymenty do zrywów narodowych temperowała pamięć i umiejętność liczenia. Bo co zyskaliśmy dzięki powstaniu warszawskiemu? A ile straciliśmy? Co tak naprawdę symbolizuje pomnik Małego Powstańca – dziecka posłanego przez dorosłych na śmierć?

Wybierający strategię barana zyskuje poczucie trafnej oceny sytuacji. Człowiek przeprowadził na chłodno rachunek zysków i strat

i widzi, jak jest. W mieście X. jedną koleżankę wyrzucono z pracy w lokalnej telewizji, bo głośno dystansowała się wobec władzy, a inną, bo zaprosiła do szkoły organizację, która nie podobała się kuratorce oświaty z politycznego nadania. Dawni koledzy mówią, że kobiety przesadziły. Przecież mają dzieci, powinny trzymać się posad i przeczekać. Za to nikt nie ma za złe panu Y., który długo był bez pracy, że poszedł do regionalnej stacji w publicznej telewizji i tam robi propagandę dla rządu. Ciężkie czasy, a człowiek porządnym. Trzeba żyć. W Warszawie, gdy Elżbieta Podleśna, współorganizatorka manifestacji w obronie kobiet, zapytała kamerzystów z TVP, dlaczego zmanipulowano jej wypowiedź, usuwając fragment o solidarnościowej aktywności taty i robiąc z niej córkę aparatczyka, jeden tłumaczył mętnie, że to nie on, ale drugi powiedział wprost: ludzie mają kredyty. Przeprasili. Tamtego wieczoru jej nie filmowali. Ale potem wszystko wróciło na stary tor.

Baranowi, choć uważa się za niezależnego, łatwo iść za grupą. Jednak owa „trzeźwość oceny” z czasem zamienia się w oportunistyczny cynizm. Pogłębia się życiowy pesymizm, przekonanie, że można życzyć sobie, aby nie było gorzej, a i tak będzie gorzej. To niszczy. – *Ceną takiej postawy jest też urata kompasu moralnego. I czegoś jeszcze bardzo ważnego, czyli poczucia sprawstwa* – mówi dr Wiesław Baryła, psycholog społeczny z Uniwersytetu SWPS. – *Przy braku jasnego opowiedzenia się za jakimś porządkiem, zakładając, że wszystkie te porządki są sobie warte, szuka się takiego, jakiego jeszcze nie było. W efekcie właśnie cynicy stają się pierwszymi ofiarami populistów.*

W przypadku niejednego barana złość, frustracja przybierają formę mściwości. Konformizm zwykle podszyty jest lękiem. O to, by nie zostać odrzuconym społecznie; że może jednak ogląd rzeczywistości, do jakiego się człowiek przywiązał, jest nietrafny? Ale można przekuć lęk w złość, a tę w potrzebę rewanżu. W słynnych już badaniach dr. Macieja Gduli z (symbolicznego) Miastka, czyli miasteczka w województwie mazowieckim, widać wyraźnie tę polską *schadenfreude*. Zabrali im? No, to dobrze im tak. Ci, co rządzą, są jacy są, ale chociaż złodziei przegonili – mówią rozmówcy Gduli.

Kategorią samą w sobie są młode barany. Nie mają wspomnień z PRL. Ich martyrologia to łupieżczy rynek pracy, brak stabilności, szans i poczucie, że i tak idzie się na śmietnik. Wychowani w złudzeniu, że to oni sami są wartościową nad wartościami (rodzice inwestowali w nich, wsłuchiwali się w potrzeby bytowe, dbali, by traktować po partnersku), wyszli spod kloszy i zderzyli się rzeczywistością „transformacji i globalizacji”. Zdążyli naparzyć się w domach na rodziców siłą wsadzonych przez historię w rolę wciąż walczącego koguta, nieustannie przelewających pot – i krew – by zapewnić byt, utrzymać posadę, lepsze zarobki, kupić nowy telewizor. Uznali, że walka, zwana raczej szarpaniną, nie jest dla nich. To oni wyjątkowo często wybierają strategię zająca.

Zając

Barany uważają się za rozsądne. Zwykle mają konkretny światopogląd: np. popierają rządzących mimo frustracji albo też rozmowy kończą konstatacją: ani ten rząd niczego dla mnie nie zrobił, ani następny nie zrobi. Zające nie angażują się w walkę, ale też nie są zupełnie bierne – wkładają dużo pracy w to, żeby uniknąć frustracji. – *Emocją tych, którzy się wycofują, jest obrzydzenie. To szczególnie silna emocja moralna* – mówi dr Wiesław Baryła. I dodaje: – *Można wręcz powiedzieć, że pod jej wpływem człowiek przestaje zachowywać się racjonalnie, bo potrzeba ucieczki jest zbyt silna. Ale też zagubienie jest bardzo kosztowne. Jedną z głównych potrzeb człowieka jest potrzeba rozumienia, potrzeba sensu.*

Zające odcienie ma tendencję, żeby się utrwać. Gdy naprawdę głęboko utknie się w tej strategii, niewielkie są szanse, że człowiek zrobi cokolwiek. W przypadku zupełnie zżęczałym nawet podpisywanie petycji, listów czy wniosków nie wchodzi w grę. Ale to nie znaczy, że zające odnajdują spokój. ►